

wydziału śledczego nie zawahał się wtargnąć do nory uzbrojonego w dwa karabiny i cały magazyn nabożów i granatów ręcznych opryska, który, zaskoczony przy goleniu, z determinacją usiłował poderżnąć sobie gardło. Ale i temu zdołał zapobiedz czujny agent. Walka zbrojna z opryszkami jest na porządku dziennym nawet na ulicach Wilna, do czego przyczynia się brak bezpośredniego związku z działającymi zupełnie autonomicznie powiatowymi Strażami Bezpieczeństwa oraz komendami żandarmerji polowej.

Jednak, pomimo te wszystkie usterki i trudności przestępczość Wilna i okolic od nowego roku znacznie osłabła.

Postęp ten zdaje się być trwałym, wobec zamierzonych reform zasadniczych, które ma przeprowadzić w całokształcie zadań organizacji policyjnych, przybyły w tym celu z Warszawy, podinspektor Dąbrowski, komendant okr. wileńskiego. Rozpocznie je od uzgodnienia i skoordynowania wspólnych zadań: policji komunalnej, straży powiatowej i komend żandarmerji.

Na razie uporządkowanie to przejawia się zewnętrznie, gdyż w dn. 17 z. m. t. j. w rocznicę odzyskania Wilna przez Polskę, cała policja komunalna w Wilnie wystąpiła jednolitą umundurowana i uzbrojona, według wzorów Policji Państwowej.

Natomiast znamię chwili, która odbiła się niekorzystnie na bycie policjantów, było wstąpienie im z dn. 1-go marca, wydawanych dotąd deputatów żywnościowych. Ponieważ pierwotnie zastosowane skoszarowanie zastąpiono bytowaniem indywidualnym, wraz z rodziną, a dotąd nie powstały żadne organizacje samopomocy i samozaopatrywania, przeto trudności żywnościowe legły całym brzmieniem na policjantach, zniwolonych do samodzielnego i bezradnego borykania się z droższą ceną.

Wprawdzie policjantom pozostawiano możliwość zaopatrywania się w kooperatywie spożywczej urzędników państwowych, ale ponieważ i ona nie obfituje w zapasy, przeto zaspokojenie w tym źródle swych potrzeb jest bardzo problematyczne. Uposażenie — według norm warszawskich.

Policja komunalna w Wilnie nie zdobyła się dotąd, na zogniskowanie się w celach kulturalnych i towarzyskich. Wprawdzie posiada orkiestrę własną, dętą, ale ta ogranicza swe produkcje do występów ceremonialnych. Ani kółek czytelniczych, śpiewaczych, gimnastycznych ani kółek samokształcenia, nie posiadamy.

Mało też bardzo dotąd uczyniono w kierunku wyszkolenia zawodowego funkcjonariuszów policyjnych, zwłaszcza niższych, których

brak przygotowania, choćby podstawowego, jest bardzo widoczny. A nie należy zapominać, że policja, poza swymi obowiązkami bezpośrednimi, musi wypełniać skomplikowaną procedurę egzekutywy zarówno w sprawach administracyjnych, jak skarbowych i sądowych. Przeciwnie tedy służbowe jest ponad siły fizyczne i intelektualne.

Braki wykształcenia przygotowawczego przodowników i sekcyjnych zatuszowały w pewnym stopniu 6 tygodniowe kursy instrukcyjne, które funkcjonowały od 15-go lipca do 1 września pod kierunkiem podkomisarza Izerta, który również miał szereg wykładów uzupełniających dla wyższych funkcjonariuszów policji; ci pochodzą przeważnie z policji warszawskiej mają już przygotowanie naukowe i rutynę dostateczną. Kurs 1-y dla przodowników i sekcyjnych ukończyło 250 funkcjonariuszów.

W najbliższym czasie ma być otwarta w Wilnie szkoła policyjna dla niższych funkcjonariuszów policji całego okręgu wileńskiego.

Jak widzimy tedy, usiłowania i zamiary-reformatorskie inspektora okręgu wileńskiego, nadkom. Dąbrowskiego nie są bezowocne.

A czas najwyższy po temu, bowiem brak odpowiedniego skoordynowania policji, udoskonalenia jej działania i uspołecznienia oraz podniesienia poziomu zawodowego i naukowego w jej szeregach, czyni ją w dalszym ciągu żywiołem obcym i nieprzenikającym do społeczeństwa. O ile jest ono naogół wielce przyjazne dla centralnych władz polskich, to wobec poszczególnych ich przedstawicieli i wykonawców nie wyżyło się dawnego, zakorzenionego uprzedzenia, jakie żywiło względem policji na jeźdźców.

Należy mieć nadzieję, że zarówno władze naczelne Rzeczypospolitej, jak i reprezentanci jej na łresach uczynią wszystko, aby tak ważny element w życiu praworządnym, jakim jest policja, odpowiedział świetlanym tradycjom i zadaniom na przyszłość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wobec Jej odzyskanych dzieci.

* * *

LWÓW.

Ujęcie agentki wiedeńskich przemytników walutowych we Lwowie.

(Kor. wł. „G. P. P.”)

Przed kilku dniami aresztowała policja we Lwowie agentkę, czyli t. zw. „kurjerkę” wiedeńskiego konsorcjum walutowego, w chwili, gdy przez Lwów przewieźć zamierzała z Rumunii rozmaite waluty zagraniczne na sumę przeszło miliona marek. Aresztowanie nastąpiło wśród następujących okoliczności:

Policja lwowska oddawna już śledziła bacznie na dworcach ruch podróżnych, podejrzewając, że prawdopodobnie pewna grupa stale jeżdżących osób trudni się zawodowo przemycańiem obcych walut przez granice państwa. Podejrzenie okazało się słusznym, przed kilku dniami bowiem Kom. pol. Nowodworski zatrzymał dwudziestokilkuletnią Feigę Landauównę i polecił odstawić ją do komisariatu, ponieważ powziął już dawniej, na podstawie kilkumiesięcznej obserwacji, podejrzenie, że Landauówna, przejeżdżając zbyt często przez Lwów, trudni się widocznie przemytnictwem obcych walut.

Landauówna miała przy sobie niewielką walizę trzcinową, zawierającą pozornie tylko ubranie. Rewizja osobista nie dała także żadnych wyników. Dopiero po bliższym badaniu walizy odkrył Kom. pol. Nowodworski, że w jej szkiecie znajduje się 8 misternie wydrążonych rurek, o 3 cent. średnicy. Rurki obwinięte były lukiem i zatkałe szczelnie kołeczkami drewnianymi, w środku zaś znajdowały się ułożone rulony rozmaitych monet obcych.

Aresztowana i badana Landauówna zeznała, że jest tylko agentką do przewożenia, czyli t. zw. „kurjerką” wiedeńskiego konsorcjum, które od dłuższego czasu trudni się przemycańiem walut przez Polskę, na czem zarabia olbrzymie sumy. Landauówna jechała właśnie z Rumunii do Wiednia przez Lwów. Dalej zeznała, że konsorcjum wiedeńskie płaci jej za każdy przejazd 2.000 marek, kosztą podróży i utrzymanie i że w ostatnich czasach zdołała 8 razy przejechać szczęśliwie przez granicę. Waliza i dowcipnie urządzone skrytki wykonane zostały według pomysłu jednego z członków bandy przemytników.

Sprawę przekazano sądowi karnemu.

St. Z.

GŁOSY PRASY.

W Nr. 147 „Gazety Porannej” została zamieszczona uastępująca notatka: Co to znaczy? Otrzymał list robotników, pracujących przy odbudowie dworca kolejowego w Skierniewicach, zaopatrzony w kilkadziesiąt podpisów, wyrażający oburzenie z powodu zachowania się komisarza policji kolejowej w Skierniewicach, który zabronił pątnikom, jadącym d. 27 z. m. do Częstochowy, śpiewania pieśni nabożnych. Istotnie był to „zakaz”, na jaki nie pozwolił sobie nigdy żaden stupajka moskiewski. Komenda policji winna wejrzeć w tę sprawę i pouczyć

ród miejscowego społeczeństwa. Są w niej wiec i socjaliści i endecy i realisci i postępowcy. Śmiało jednak stwierdzić możemy, że przy pełnieniu swych obowiązków jest nie tylko bezpartyjną lecz ponadpartyjną. W każdym widzi tylko obywatela, którego powinna strzedz.

Może trafić się czasem jaki wypadek odstępstwa od tej zasady, lecz stanowi on odzwonowane nadużycie, wypaczające przewodnią myśl kierującą działalnością policji.

O tem wiedzą wszyscy. Wiedzą i dziennikarze, którzy niejednokrotnie surowo występują przeciw policji, ale występują rzeczowo, z adając wytlomaczenia danego faktu.

Wiedzą o tem prawdopodobnie i w redakcji „Rzeczypospolitej”. I tu zachodzi rzecz zupełnie pospolita. Bo że dziennikarz piszący dla zarobku puszcza się na szkodliwe gładzenie, można to sobie jeszcze wytłomaczyć. Pod starość czasami braknie samokrytycyzmu. Nad każdym pismem jednak czuwa jeszcze i redaktor. Czyż złał mu się wtedy ołówek redaktorski?

Kończy zaś p. Wierzbński swoje ciężko dowcipne uwagi w ten sposób:

„Ale gdzież nauka moralna? — spytaście. Leży ona jak na dłoni.

Otóż w życiu nigdy nie trzeba być zadowolonym”.

Czujemy się najzupełniej w prawie na takie „Uwagi” zwrócić uwagę p. Wierzbńskiemu, że wogóle, zasadniczo nie można być zadowolonym. Można być tylko uczciwym lub nieuczciwym.

Dziennikarz, usiłujący zmyślonymi bredniami podkopać zaufanie do całego odłamu ludzi dobrej woli nie jest bynajmniej nietylko zadowolony ale nawet zwyczajnie uczciwym.

T. Modrzejewski.

KLITUŚ BAJDUŚ

p. Macieja Wierzbńskiego.

Ludzie przeważnie myślą dlatego, aby mieć idee. Natomiast pewien rodzaj dziennikarza stanowi wyjątek. Idee przychodzą mu do głowy bez myślenia.

Taki dziennikarz zazwyczaj poczyną myśleć wtedy, gdy skończył pisać. Píše zaś nawet wtedy, gdy niema nic do napisania.

— A więc—mógłby ktoś powiedzieć—niechaj nie pisze, lub niechaj przedtem pomyśli, co ma napisać.

Ba, kiedy pisać musi, myśleć zaś nie jest obowiązany, gdyż płacą mu za pisanie; a nie za myślenie.

Do takich dziennikarzy należy pan Maciej Wierzbński, piszący „Uwagi” w nowym piśmie „Rzeczpospolita”.

Brak myśli mu jednakże nie wystarcza i usiłuje połączyć go z brakiem dowcipu.

Należy przyznać, że taka kombinacja udaje mu się znakomicie, zwłaszcza dzięki znakowi pisarskiemu zwanemu nawiasem.

W numerze 2 „Rzeczypospolitej” opowiada czytelnikom, że pracuje w biurze, lecz uważa za właściwsze dla siebie zajęcie chodzenie na targ po żywność.

Szczerzość zaiste rozbrajająca.

Puszcza tedy biuro w trąbę i idzie na targ i tam spotyka kobietę, którą policja aresztowała za to, że chciała kurę sprzedać za 20 marek.

W ten sposób gładzi przez pół szpalty, wreszcie oświadcza, że podjął się obrony aresztowanej kobiecie w obliczu palącej papierosa policji.

„Nielatwa to była rzecz — pisze — bo gdy policja raz zdobędzie się na zaarrestowanie kogoś, nie lubi go puścić. No, nic dziwnego. Musi

przecież czasami złapać złodzieja. A ponieważ go sama nigdy nie złapie, więc musi przynajmniej trzymać w garści takiego złodzieja, którego jej oddadzą. Musi go trzymać dla honoru domu”.

Prawda, jakie to dowcipne? jakie mądre? jakie ideowe?

Chociaż w gruncie rzeczy może jest to tylko mierzenie wszystkiego własną miarką. Ponieważ p. Wierzbński musi pisać, musi pisać dla honoru domu, więc sądzi, że i policja musi aresztować nawet najniewinniejszych ludzi dla honoru domu.

Dalej zaś tak pisze p. Wierzbński:

„Wszystkie moje argumenty adwokackie byłyby odbity się o puklerze zawodowej nieufności policji, zadowolonej z łatwego połowu. Jednakże trafiłem w sedno mówiąc:

— Jak można posadzić tę kobietę o złodziejstwo?.. Mąż jej nieboszczyk, który był długo robotnikiem w Warszawie, przejął się tu zacnem i zasadami socjalistycznymi i do końca dni swoich był w Wólce gorliwym ich apostołem.

To poskutkowało. Puścili babę”.

Tu już pan Wierzbński ujawnił nietylko bezmyślne klituś bajduś, lecz świadomą chęć obrzucenia błotem jednej z najważniejszych instytucji użyteczności publicznej, która tworząc swe istnienie z niczego, jak zresztą wogóle zmuszona była tworzyć się cała nasza państwowość, mogła popełnić niejedną błąd, zanim wydoskonali się może jeszcze popełni niejedną, ale która stara się pełnić ciężką i niebezpieczną służbę bezpieczeństwa publicznego z całych sił, nie jednokrotnie z istotnem zaparciem.

Stwierdziły to już głosy najlepszych myślicieli polskich.

Oczywiście w gronie policji znajdują się ludzie najróżnorodniejsi, boć przecież policja nie spada z księżycy, lecz rekrutuje się z poś-